GAZETA DLA KOBIET

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia kobiecego.

Rok XXIII	Poznań, grudzień 1931 r.	Nr. 12.

Nie dajmy zatruć źródeł życia!

W święto Chrystusa Króla stanęły do apelu w Polsce zwarte szeregi katolickich organizacyj, zaliczających się do czynnej armji Akcji Katolickiej. Hasłem tego dnia katolickiego było: Ratujmy ginący świat przez zdrową rodzinę chrześcijańską, przez podniesienie świętego węzła małżeńskiego. A świętość i dostojeństwo małżeństwa chrześcijańskiego funduje się na tem, że jest sakramentem. To znaczy, jest ono źródłem łask bożych, które uświęcają życie rodziny i dają nadzwyczajną i nadprzyrodzoną pomoc małżonkom i rodzicom do spełnienia swoich zadań.

„Wielka, rozstrzygająca bitwa o przyszłość ludzkości rozegra się u źródeł życia, u progów rodzin chrześcijańskich, pod znakiem sakramentalności małżeństwa. Od wyniku tej walnej rozprawy zależy wielkie albo — albo cywilizacji i kultury chrześcijańskiej." I u nas w Polsce rozegra się wnet ta bitwa rozstrzygająca. Już dokonuje się podział umysłów: tu wyznawcy krzyża, tam zwolennicy antychrysta. Sprawa idzie *o nowy kodeks prawa małżeńskiego w Polsce.* Z prasy codziennej stały się nam już wiadome podstawowe założenie projektu tego prawa, „najbardziej do bolszewickiego zbliżonego", jak już dawno zakwalifikował je Ksiądz Prymas. Poza tem słyszymy coraz częściej o jakichś małżeństwach na próbę, o małżeństwach koleżeńskich, o ślubach bolszewickich, które można na zawołanie i zawrzeć i rozerwać. Fałszywi prorocy tych „ulepszeń" małżeństwa przychodzą do nas z zachodu i wschodu, sieją zamęt i szerzą straszliwy rozkład społeczeństwa. Z bólem patrzymy, jak ta gangrena poczyna toczyć coraz szersze warstwy społeczeństwa, które nękane dzisiejszym niedostatkiem, podają chętnie ucho podszeptom do złego.

Jako wyzwanie wprost i zapowiedź zbliżającej się burzy i rewolucji obyczajowej trzeba potraktować fakt, że w tę samą niedzielę 25 października, kiedy to w święto Chrystusa Króla głoszono z tysiąca ambon i mównic święte, królewskie prawa Boga o małżeństwie nieskalanem i sakramentalnem, o świętem powołaniu małżonków do przyjęcia i wychowania potomstwa, że w tę samą niedzielę dokonano w Warszawie otwarcia *„Poradni świadomego macierzyństwa"*, zorganizowanej przez sekcję regulacji urodzin robotniczego stowarzyszenia służby społecznej. Patronowali tej osobliwej poradni pisarz Boy-Żeleński, głosiciel niepohamowanej wolności obyczajów w imię praw człowieka do życia i wyżycia się, i doktorowa Budzyńska-Tylicka. Ta ostatnia twierdziła wprawdzie w swem przemówieniu, że zadaniem poradni nie jest bynajmniej walka z przyrostem ludności, lecz — regulacja tego przyrostu w sposób pożyteczny dla państwa i obywateli. Wiemy jednak zbyt dobrze już, co się kryje za osłonką określania „świadome macierzyństwo" i „regulacja urodzin": otóż pod tym płaszczykiem otrzymywać mają małżonkowie wskazówki, jak mają postępować i jakich używać środków, aby przy stosunkach małżeńskich żona nie zachodziła w ciążę. A czemże to jest według etyki chrześcijańskiej i nieskażonego sumienia ludzkiego? Jest to ściągnięcie godności małżonków - rodziców, współuczestników twórczego aktu samego Boga, dawcy życia, w błoto zmysłowości i wyuzdania. Dom takich małżonków z świątyni Bożej staje się jaskinią występku. Niechże te nieszczęsne praktyki wejdą w zwyczaj, a wnet zbierze naród gorzki ich owoc: wygasną ogniska domowe, spopielą się najświętsze uczucia tkliwej miłości rodzinnej, w miejsce ducha ofiary i poświęcenia mieć będziemy najobskurniejsze samolubstwo i zdegenerowanie. Pień narodu wydrąży się, a na gnijącym jego trupie pasorzytować będą obce plemiona!

Do czego wreszcie prowadzi ten tak zwany neomaltuzjanizm, czyli unikanie potomstwa, jak nie do nagminnego stosowania sztucznych zabiegów przerywania ciąży, do zbrodni t. zw. *białej śmierci!!* Tak, „małżeństwa nowoczesne — powiada ks. prałat Rolewski — zamiast być ogniskami twórczej miłości, stały się jaskiniami niskich namiętności, zamiast być kolebkami życia ludzkiego, stały się trumnami śmierci, owej okrutnej, rafinowanej śmierci, która pod nazwą białej śmierci pozostanie nazawsze jako niezatarte piętno hańby na pokoleniu dzisiejszem". Kto wierzy w bożą sprawiedliwość, ten nie może wątpić, że dzisiejsze cierpienia ogółu są też i pokutą za tajemne zbrodnie złych małżonków i rozpustników. Herodowa zbrodnia, rzeź niewiniątek, blednie wobec potwornych rozmiarów zbrodni przeciw kiełkującemu życiu. A występność ludzka doszła do tych granic, że stroi się w maskę nauki, domaga się niekaralności za te zabiegi, zastawiając się ochroną

matki, czy społeczeństwa, które ma jakoby prawo bronić się lancetem lekarza czy haniebnym zabiegiem wykonanym przez byle wiedźmę, przeciw rzekomemu intruzowi, jakim jest w oczach wyrodnych matek i ojców nieproszone i niepożądane dziecko, owoc nie miłości, ale niewinna ofiara chuci i nieokiełznanych zmysłów. Oto obraz „brzydkości spustoszenia na świętem miejscu" (Mat. 24, 15) w małżeństwie i rodzinie — a co za tem idzie, w społeczeństwie.

Te myśli bolesne wypada nam snuć u progu świąt Bożego Narodzenia, *u żłóbka Dzieciątka Bożego*. Prośmy tę Bożą Dziecinę, by natchnęła naród cały i jego prawodawców i rządców miłością dziecka i rodziny. Tylko złe, herodowe dusze drżą i lękają się na myśl o narodzinach dziecka. Ludzie dobrzy poddają się woli Bożej i przyjmują je jako dar Boży, ufni w pomoc i łaskę Bożą do wychowania i wyżywienia dziecka. Jakże głęboko z wiary pojęte było powiedzenie ojców naszych: im więcej dzieci w domu, tem więcej Ojcze nasz.

Niech przeminie zły urok omamień i opętania zmysłów, wszelkie zakusy pogwałcenia prawa naturalnego i bożego niech obrócą się wniwecz, za wstawieniem Matki Najświętszej za nami, narodem naszym, u Jej Syna. My obiecujemy uczynić wszystko, co w naszej mocy, aby takie prawa i takie praktyki, które niezgodne są z zasadami i obyczajami wiary naszej, nie zapuściły korzeni w Polsce. Przez nas, przez naszą walkę i ofiarne cierpienie musi zatriumfować prawo Chrystusowe w Polsce. I będzie z tego „Chwała Bogu na wysokościach — a na ziemi pokój ludziom dobrej woli".

W dzień Bożego Narodzenia.

Legenda — opracowała M. Karłowska.

Zima owego roku była bardzo ostra. Już w listopadzie mrozy ścięły rzeki i stawy, a grudzień przyniósł ze sobą nieustanne zadymki, tak że świat był grubo pokryty śniegiem. Dziwowali się ludzie i kiwali głowami, gdyż zima w tej pięknej ziemi palestyńskiej nie bywała nigdy sroga. Lecz właśnie w onym kraju i w tym czasie miał się narodzić najcudniejszy kwiat Boży — Syn Stwórcy, miał zakwitnąć z suchej różdżki Jessego, z dawna oczekiwany Zbawiciel, więc piekło wytężyło wszystkie siły, by umniejszyć, lub zgoła udaremnić ten cud nad cudy.



Pewnego wieczora pasterz Kuba stał na straży licznych stad owiec i bydła. Towarzysze jego zasnęli oddawna, a ponieważ Kuba był pośród pasterzy najmłodszy, a w dodatku biedny, więc się nim wysługiwano. Ale Kuba chętnie spełniał to, co mu nakazywali.

Owej nocy otulając się w kożuszek, bo ziąb rozbierał okrutny, stał Kuba na wzgórku i patrzał w usiane gwiazdami niebo. Wtem jakby rozdarła się połowa nieba, rój ślicznych, białych, oskrzydlonych postaci spłynął z wysokości na ziemię. A jeden z aniołów stanął wśród pasterzy i rzekł:

— Nie bójcie się! — oto przynoszę wieść, która weselem będzie wszystkiemu ludowi: dziś narodził się Zbawiciel w mieście Dawidowem, a ten wam znak: znajdziecie Dzieciątko owinięte w pieluszki i położone w żłobie!

A gdy to mówił, ukazało się jeszcze więcej aniołów, które chwaliły Boga i śpiewały: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!"

Gdy to cudne zjawisko znikło, poczęli pasterze mówić jeden przez drugiego, dziwiąc się i rozprawiając ze sobą. A potem jęli wybierać, co każdy miał najprzedniejszego, żeby ofiarować Zbawicielowi w darze. Tylko Kuba stał zasmucony, miał tylko jedną jedyną białą owieczkę, i smucił się, czy ta owieczka będzie dość dobrym darem dla Pana nad pany?

Tymczasem na drodze do stajenki betleemskiej dążyli już ludzie. Szli pasterze, przygrywając na kobzach, szli rolnicy, mieszczanie, otyłe niewiasty, ubodzy grabarze i właściciele młynów. Kiedy trzej Królowie, odziani od stóp do głowy w złociste materje i klejnoty, złożyli swe dary Nowonarodzonemu i wysunęli się ze stajenki Kuba wraz z towarzyszami stanął właśnie przed grotą. Z wnętrza bił niepojęty blask, a taki cudny szedł zapach, jakby tam rosły całe łany róż i jaśminów. A ludzie wchodzili, klękali i składając swe dary, zanosili prośby:

— O Panie — mówił rolnik — składam Ci kłosy mej ziemi, lecz upraszam Twej łaski, by pogody było dużo, gdyż inaczej grozi nieurodzaj!

— A ja proszę, Dziecię Jezu, daj wiele deszczu rok cały — prosił uniżenie młynarz — gdyż w razie posuchy młyny moje stać muszą. Dziś przyniosłem Ci przednią mąkę w darze, zobaczysz, jaki będzie smaczny placuszek...

— Żeby placek był smaczniejszy, przyniosłam jajka i masło — powiedziała, kłaniając się, niewiasta, strojna w bogatą suknię — proszę Cię, Zbawco, równocześnie, aby me produkty zdrożały!... Mam kilka kurek-ślicznotek, jajka mi niosą codziennie. Cóż, kiedy taka taniocha!

— A bodaj cię, chciwa kobieto! — zaklął mieszczanin, nie zważając na Świętą Rodzinę — onaby chciałaby drogo, a my pomrzemy chyba z głodu. Musimy kupować wszystko i bieda u nas, aż piszczy. Ulituj się, Jezu, nad nami!

Chudy grabarz pochylił się nisko ku ziemi:

— Niechaj umierają ludzie, bo co ze mną się stanie? — I zaczął popłakiwać zcicha.

Naszym czytelniczkom przesyłamy serdeczne życzenia „Wesołych świąt".

Wówczas święty Józef stuknął laską i nasrożywszy brwi, kazał im odejść coprędzej. Dzieciątko było znużone. Lecz Matka Najświętsza dojrzała jeszcze pasterzy.

— Niech wejdą — rzekła, uśmiechnąwszy się mile.

Więc weszli z pokłonami i złożyli swoje dary. Na wiązce siana, na prostym, zwykłym żłobie leżało Boże Dzieciątko w promieniach światła. Najświętsza Matka, stojąc pochylona, otulała Je jak mogła, bo ziąb brał wielki. Święty Józef patrzał frasobliwie na ludzi, na zwierzęta, na nagie ściany stajenki i dumał nad niezgłębionemi drogami Pana. A w powietrzu unosiły się zastępy Aniołów, nucąc chwałę Bożą.

Pasterze, pokłoniwszy się kornie, wycofali się onieśmieleni z rękoma pobożnie złożonemi. Ale Kuba został. Był jak przeniesiony w inny świat. Dusza jego zasłuchała się w pienia anielskie, a wzrok poił się słodkim obrazem Bożej Rodziny. Złożywszy owieczkę przy żłóbku, wyszeptał drżąco:

— Pozwól, Zbawicielu, ofiarować Ci białą owieczkę, by Cię mlekiem swojem karmiła, a wełnę dawała na ubranka. Lecz przyjm również moje biedne, sieroce serce, bo ono Cię miłuje ze wszystkiej mocy swej!

— A wzamian?... — zapytał święty starzec.

— Och, nic, nic, święty mężu. Skądby? Ubogi jestem i pośledni pastuch. Niegodnym łaski Pańskiej. Pragnę jedynie służyć Najwyższemu po wszystkie dni życia i kochać Go do ostatniej kropli krwi.

Wówczas Dzieciątko w żłobie uśmiechnęło się do Kuby i podniósłszy rączkę pełną łask, pobłogosławiło pastuszka.

W siedemsetną rocznicę śmierci św. Elżbiety.

W tym roku, dnia 19 listopada, cały świat katolicki obchodził 700-lecie śmierci św. Elżbiety, księżnej turyngskiej, córki węgierskiego króla Andrzeja, siostrzenicy naszej świętej Jadwigi. Żyła za czasów św. Franciszka z Asyżu. Jak on, przez swoją serafickę miłość Boga, ukochanie Chrystusa i bliźnich w ubóstwie i pokorze naśladował Chrystusa, tak święta Elżbieta obrała tę samą drogę do doskonałości.

Św. Elżbieta żona Ludwika, księcia Turyngji, umiała połączyć miłość rodzinną z bezinteresowną miłością bliźnich cierpiących, nędzarzy i kalek. Za Panem Jezusem „przeszła przez świat, dobrze czyniąc". W dostatku czy ubóstwie, w chwale czy poniżeniu, zawsze umiała dawać, jeśli nie pomoc materjalną, to radę i uśmiech. Miłującemi swemi ramionami chciałaby była otoczyć opieką najchętniej wszystkich biednych, by zetrzeć im łzy smutku i wlać nadzieję w lepsze jutro. Szczęścia nie dawało jej wysokie stanowisko i majątek, lecz możność służenia i pomagania.

Kiedy dotknął ją bolesny cios — śmierć męża, św. Elżbieta umiała poddać się woli Bożej. Z pokorą woła: „Panie Ty wiesz, gdyby zgadzało się z wolą Twoją, byłoby mi jego życie i jego przyjacielska obecność milsza i droższa, aniżeli wszystka radość świata. Jednak nie chcę walczyć przeciw Boskiej Twojej woli. Wbrew postanowieniom Twoim nie chciałabym go zbudzić do życia."

Święta nigdy nie traciła radości wewnętrznej; nawet wygnana z dziećmi ze swego dworu, opuszczona przez wszystkich, schyliła się z pogodą w duchu przed Majestatem Bożym. W końcu swego życia usunęła się od świata, by w klasztorze przez siebie ufundowanym służyć Bogu pielęgnowaniem chorych, modlitwą i postem.



Św. Elżbieta.

Kobiety, które chcą iść śladem Elżbiety, muszą umieć objąć miłością nietylko własną rodzinę, ale i wczuć się w troski szerszego ogółu, nieść słowa pociechy i otuchy, by tak, jak św. Elżbieta, stanąć w służbie apostolstwa, zwłaszcza w obecnym, tak trudnym okresie przełomowym.

Św. Elżbieta ze swem bohaterstwem znoszenia przeciwieństw, z koroną heroicznych cnót pokory, miłości Boga i bliźniego, zalicza się w poczet największych świętych. Jest ona wzorem pobożnej, cnotliwej dziewicy, jako też dobrej żony i matki. Jej miłosierdzie natchnęło potomnych do utworzenia Zgromadzenia sióstr Elżbietanek, które naśladują ją w dziełach dobroczynnych.

Wdzięczna pamięć ludzka otoczyła postać świętej wieńcem przecudnych *legend i podań*, które są pokarmem szczególnie dla dziatwy, spragnionej słuchać tego, co piękne, dobre i wzniosłe.

To też dobrze przysłużyła się czci tej Świętej p. Elżbieta Schmidt-Pauli, pisząc opowieść dla młodzieży o św. Elżbiecie pod tyt. „Chleb i róże", nakładem Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu (cena 3 złote).

Nie mam dla kogo ubierać choinki.

Nowela nagrodzona na konkursie Gazety dla Kobiet.

Pani Marta oczyma, co od łez przygasły i dawno już straciły blask życia, który je czynił pięknemi, patrzyła przez okno na tętniące życiem miasto. Była jak zwykle sama i jak zwykle smutna. Dziś może więcej niż codzień, w dzień Bożego Narodzenia, minione chwile przeszłości w duszę i w serce wżarły się wspomnieniem. Kilka lat temu, w tym dużym, jasnym pokoju weselej było, och, weselej!

W rogu naturalnie choinka... przed nią ośmioletnia córeczka śmiała się radośnie, wyciągając rączki do zabawek i podarunków. Obok mąż! Widzi ich tak żywo! Zdaje się, że są tuż... tuż...



Lecz przyszedł potem taki dzień, że przy choince blado uśmiechała się twarzyczka Jadzi, ojca i męża brakło. Została jej więc tylko córeczka, dziecko wątłe i słabe, nad wiek rozwinięte, które znowu rok temu odprowadziła na cmentarz. Zabrała ją choroba piersiowa.

— Jadziu, moja maleńka! — szepnęła przez łzy. — Twoja matka osamotniona, a i tobie tam wśród jodełek, śniegiem obsypanych, smutno. Nie mam się czem cieszyć... niema dla mnie świąt Bożego Narodzenia... nie mam dla kogo ubierać choinki...

— Wtem ktoś zastukał. Do pokoju przez szparę uchylonych drzwi wsunęła się głowa służącej Józi, potem i ona cała. Brzydka twarz jej rozjaśniona uśmiechem, miłą się zdała pani Marcie.

— Zdrowia, szczęścia, powodzenia i wszystkiego najlepszego życzę paniusi.

— Dziękuję, Józiu, dziękuję! Jeśli chcesz koniecznie, możesz iść na cały dzień do rodziny. Ja sobie jakoś dam radę.

Twarz Józi rozjaśniła się jeszcze większym uśmiechem i za chwilę już jej w pokoju nie było. Pani Marta została więc sama... jak zwykle. Do kościoła nie pójdzie. Wraz z utratą męża i córki utraciła pod wpływem bólu i wiarę, ten najcenniejszy skarb ludzi, dotkniętych cierpieniem. Życie swe wypełniając tylko wspomnieniem, zasklepiła się w swym bólu i żalu, nie chciała nic i nikogo. Cały dzień spędziła przy oknie, patrząc, ot już tak, z przyzwyczajenia, przez szyby okien na miasto. Lecz gdy szary, ołowiany zmrok jął się ścielić nad ziemią, gdy w sąsiednich oknach zabłysły światła na choinkach, gdy gdzieś przez ścianę dały się słyszeć radosne głosiki dziecięce, śpiewające kolędy, p. Martę ogarnęła rozpacz. Chciała uciec gdzieś, skryć się i nie czuć się tak opuszczoną i samą. A przed oczyma duszy znowu stanęła jak żywa postać Jadzi i zajaśniała jej twarzyczka kochana.

Pani Marta zerwała się z krzesła, narzuciła okrycie i sama nie wiedząc co czyni, zatrzasnąwszy drzwi znalazła się na schodach. Szła szybko, nie wiedząc dokąd. Nagle szmer jakiś zwrócił jej uwagę. Podniosła głowę i wówczas w źle oświetlonej klatce schodowej za połową niedomkniętych drzwi ujrzała małą, skuloną postać, kiwającą się dziwnie nad światełkiem, które w rogu żarzyło się niepokaźnie. Bezszelestnie postąpiła naprzód i nachyliwszy się, poznała w skulonej postaci córeczkę stróża kamienicy, 10-letnią Zosię.

— Co ty tu robisz maleńka — spytała.

Dziecko drgnęło, zerwało się przestraszone i wówczas oczom p. Marty przedstawił się oryginalny obrazek. Świeczka mała kolorowa, jakiemi stroi się choinki, paliła się pod ścianą. Przed nią stał kawałek pięknej kiedyś malowanki przedstawiającej Dziecię Boże w żłobku, przystrojony bibułą i kawałkiem zmiętej wstążki.

— Co ty tu robisz maleńka — powtórzyła p. Marta, schylając się nad dzieckiem.

— Nic... ja zaraz — zaraz pójdę, proszę pani — i drżąc z przestrachu czy też z zimna, mała poczęła gorączkowo zbierać swoje skarby. P. Marta patrzyła zdziwiona. Dopiero teraz zauważyła, że dziecko jest obdarte, sine i że ręce skostniałe z trudnością zbierają ułożone w rogu malowanki.

— Bawiłaś się szopką? — spytała.

— Ja nic... tylko tak sobie...

— Nie ukrywaj prawdy, Zosiu. Widziałam, że ustawiałaś szopkę. Dlaczego to robisz tu w sieni? Powiedz, przecie nic złego ci nie zrobię. — Ten argument trafił widocznie do przekonania małej, bo podniosła na p. Martę swe duże załzawione oczy i zaczęła opowiadać.

— Ja tylko tak, króciutko, proszę pani, ja niczego nie podpalę. W izbie nie mogę i niema gdzie... Tato się znowu spił i wszystkich bije. Taki krzyk ciągle, a przecież dziś wilja, chciałam zapalić świeczkę i porozmawiać trochę z P. Jezusem... bo narodził się przecież, prawda? Przyszłam tu, ale już idę... i niech się pani na mnie nie gniewa.

Pani Marcie łzy tamują oddech. A mała nie doczekawszy się odpowiedzi, poczęła tłumaczyć się dalej.

— Dzieci w szkole mówiły, że kto dziś w gwiazdkę nie porozmawia z P. Jezusem, to już przez cały rok nie może, prawda?

Ale p. Marta nie wiedziała co odpowiedzieć. Zrozumiała, że dziecko kryło się w wilgotnej, zimnej sieni, aby porozmawiać z Dzieciątkiem, a ona...

— Pani się na mnie nie gniewa... ja nic nie podpalę.

Pani Marta zbiera razem z dziewczynką malowanki, bierze ją za rączkę i prowadzi do ciepłego pokoju.

— Chodź Zosiu — będziemy razem rozmawiać z P. Jezusem.

— Dobrze.

— Ja także jeszcze Mu nic nie powiedziałam w święto Jego urodzin.

* * *

Zosia patrzy zdziwiona i przelękła...

W zacisznym pokoju p. Marty mijają godziny niepostrzeżenie. Szopka, świeczki i trochę zabawek, które od szeregu lat leżały bezużytecznie w jakiemś pudle... a nad niemi pochylone ku sobie dwie postacie.

W ciszy słychać szept ciągle jeszcze zalęknionej Zosi, łagodny głos pani Marty, a potem śpiewane kolędy. Jak za dawnych, dobrych lat palą się choinkowe świeczki u Pani Marty.

I teraz pani Marta nie jest już sama i nie jest smutna. *Burchardówna.*

Dola kobiety pracującej w dzisiejszym kryzysie gospodarczym.

Jeżeli bezrobocie przybrało dziś rozmiary klęski, uderza ono wprost obuchem w tysiączne warstwy kobiet, pracujących zawodowo, oraz w matkę i dziecko. Sytuacja społeczeństwa podobna jest obecnie do paniki, powstałej na statku, grożącym zatonięciem: Ratuj się kto możesz! Oto prawo takich chwil. Jak łatwo w tej panice społecznej zdeptać prawa słabszych, mniej hałaśliwie dopominających się o kęs chleba, mniej łokcie rozstawiających, mniej pięściami bijących o bramy urzędów i instytucyj opieki społecznej, dobroczynności publicznej... A takiemi są naogół kobiety, szczególnie te, które dotąd własną pracą utrzymywały siebie i swoich najbliższych. Za dumne są one, żeby rękę wyciągnąć po wsparcie, za słabe i niestety za mało zawodowo zorganizowane, żeby móc skutecznie walczyć o swoje prawa, które z dnia na dzień im się skraca. Któż zdolen opisać udrękę duchową tysięcy tych dziewcząt i kobiet, które głód i niedostatek gna od biura do biura, od warsztatu do warsztatu za pracą, modlą się i rozpacznie wołają: Panie, chleba daj nam dzisiaj, chleba, pracy i ukojenia, który nas nasyci, każe zapomnieć o smutnym losie osamotnionych! Zaprawdę, gorzki, piołunem zaprawiony jest chleb, pożywany nawet w domu rodzinnym, kiedy i ci najbliżsi ukradkiem na nas spozierają z niewypowiedzianą wymówką, że zjadamy ich pokarm, gdzie nawet głośne padają słowa: idź, tyś już dorosła, szukaj zarobku poza domem! A świat, jego gościńce nie tyle nas częstują dziś uczciwą pracą, ile wstydem i poniżeniem...

Kurczy się powszechnie teren naszej pracy. I to wszędzie. Za ciasno w domu. Mówią: idź w służbę, obojętnie gdzie i za co. Ale i w gospodarstwie domowem redukcje. Gdzie były dwie pracownice, została jedna, gdzie była jedna, pozostała sama pani domu.

W handlu i ekspedycji zastój, praca licho płatna, bez widoków na awans, bo do tego ma pierwszeństwo personel męski. „Panienki sklepowe są dobre jako uczennice." Gdy się wyuczą i miałyby prawo do wyższej pensji, już stają się zbyteczne, mogą iść do domu, czekać na zamążpójście. W jej miejsce zgłoszą się setki nowych uczennic.

Również w biurach, przy maszynach do pisania, na tem polu zdawało się do niedawna niepodzielnie opanowanem przez panienki i panie, zastój, redukcja, liczba kobiet i tu topnieje. Która posadę zatrzymała, nie byle trudem to okupuje. Maszyna jest jako bożek Moloch, który pożąda młodości, zdrowia, życia ludzkiego. Nadgodziny, wręcz aż do wyniszczenia wyczerpująca praca, to warunek zatrzymania posady. A to wszystko znoś, moja pani, z wdzięcznym, słodkim uśmiechem, bo jak ci się nie podoba, każdej godziny możesz pójść. Oto błyszcząca nędza „panny biuralistki".

A jakie warunki bytu konfekcjonarjuszek, szwaczek i pokrewnych zawodów, na to odpowiedzią ich blade oblicza, oczy w stałym stanie zapalenia od niewyspania przy żmudnej pracy, przygarbione postacie, zarobki też minimalne. Nie wiele jest takich, które w tym zawodzie się usamodzielniają i we względnym żyją dostatku. Większość zależna jest od fabryk konfekcji, dla których prace wykonują.

I w innych zawodach także ruch w kierunku — redukcji. Redukuje się tak dobrze fryzjerki i manikurzystki, jak telefonistki i pracowniczki bankowe, nauczycielki i pielęgniarki, redukuje się, bo brak pracy i dochodów w przedsiębiorstwach, redukuje się, bo potrzeba ustąpić mężczyznom, albo co gorsza maszynom i automatom, które nieomylne są w liczeniu i nie nużą się, jak panny biurowe. Potworne „roboty" — maszyny, małpim grymasem naśladujące postać, ruch, a nawet głos człowieka, poczynają wypierać człowieka z krwi i kości, bo mniej kosztują, nie wymagają pensji, nie potrzeba ich zgłosić w Kasie chorych, ubezpieczeniach i t. d. Słowem wszędzie z postępem technizacja, mechanizacja, racjonalizacja.

Po większych miastach i w ośrodkach przemysłowych tysiące kobiet pracowały w fabrykach. Pracowały ciężko, nieraz w podłych warunkach, rade jednak były, że coś zarobiły, mogły się ubrać i w domu coś oddać. Dzisiaj przeważnie wygasły kominy, daremnie pukasz do bram warsztatów o kilka choćby godzin zajęcia. Uprzywilejowane te, które zostały.

Otóż takie położenie dzisiaj kobiety pracującej. Nie z rozkoszy ona poszła na rynek pracy, ale z twartego musu, a dzisiaj odpędza się ją, bo zajmuje miejsce drugim, jest intruzem, nieomal szkodnikiem, stąd prawa nowe, które bronią pracy zawodowej kobiecie młodocianej, kobiecie - mężatce. I to ostatnie jest szczególnie tragiczne. Bo dzisiaj, wobec nowych ustaw sejmowych, tysiączne rzesze naszych dziewcząt po miastach pytają: co mamy robić po ukończeniu szkoły powszechnej? Gorszym od niedostatku jest brak jakiegokolwiek zajęcia. A kiedyż mamy przygotować się do pracy zawodowej, jeśli do osiemnastego roku życia nie będzie wolno nas zatrudniać? Stwórzcie nam tedy conajmniej dla wszystkich dostępne szkoły zawodowe!

Co się tyczy mężatek zarobkujących, uznajemy słuszność ich redukcji, o ile mąż zarabia to, co potrzebne dla egzystencji całej rodziny, a wychowanie dzieci i gospodarstwo domowe wymaga obecności żony i matki domu. Nader też wielkie wymagania stawia wobec dzisiejszej gospodyni domu kryzys gospodarczy. Dochody są skąpe, a podniebienia przeważnie wybredniejsze niż dawniej. Stąd prowadzenie gospodarstwa domowego należy traktować jako jeden z najpoważniejszych zawodów, do którego dzi-

siaj potrzeba nietylko charakteru i serca, ale także gruntownego, fachowego przygotowania.

Matka i dziecko! Z jak wielką czcią należy wymawiać te słowa w obliczu tysiąca tych matek, które cierpią niedostatek i imają się najskromniejszych prac i posług, byleby czem nakarmić swoje dziecko, byle wyżyć. Ile okrucieństwa dzieje się tu z powodu bezmyślności mężów, czy tępoty społeczeństwa, czy wreszcie — złych nałogów. Nie dość, że mężowie nie zawsze mogą zarobić na utrzymanie żony i dzieci. A wtedy całą złość i niezadowolenie wylewa się nieraz stekiem klątw i wyzwisk na zahukaną kobietę. Nasz rodzaj męski jest na ogół „bezrobotny", pański, gdy chodzi o pracę w gospodarstwie domowem. A tych „bezrobotnych" mężczyzn jak często potrzebowałaby kobieta do ulżenia swej ciężkiej pracy domowej. Ale gdzież tam. To przecież „babska robota". Lepiej, że mąż czy synek wyciera wszystkie narożniki ulic, grywa w karty, spija na pocieszenie gorzałkę, albo ostatni grosz puszcza z dymem. Otóż tu potrzeba gwałtownej reformy stosunków domowych. Naprawdę nierówny jest podział ciężarów i wygód pożycia domowego. Bywa i tak, że nasza opieka społeczna troskliwie czuwa nad matką i dzieckiem nieślubnem, ale czy ta ślubna matka ma znośne życie, czy ma choćby kroplę mleka dla dziecka, czy nie mieszka w norze najohydniejszej, o to rzadko się kto pyta, ba niebardzo ma nawet do tego prawo, tam przecie stróżem prawa jest — mąż.

Poruszamy te wszystkie sprawy nie dla próżnych żalów, ale by wykazać, jak bardzo potrzeba, abyśmy wszyscy społecznie myśleli, społecznie sobie pomagali. Oby kobiety zrozumiały, że trzeba im wszystkim garnąć się do oświaty i do organizacyj właściwych ich stanowi i zawodowi. Łatwiej wtedy będzie trudności pokonać, łatwiej dopomnieć się swoich praw.

Szkoła dla rodziców.

Nareszcie postawiono kropkę nad „i" w naszym współczesnym systemie powszechnego nauczania i wychowywania! Jeśli są szkoły dla dzieci — od niemowląt począwszy, dla młodzieży, a wszystko dzisiaj do trzydziestego roku życia conajmniej biega w jakichś czapkach: studenckich, korporacyjnych, związkowych, czemużby nie stworzyć szkół dla ojców i matek. Otóż czytamy w prasie wesołą nowinę, że pierwszą „szkołę dla rodziców" założyła w Paryżu p. Vérine. Pochlebia sobie ona, że ma najpojętniejszych i najgrzeczniejszych pod słońcem uczniów i uczennice.

Nie chcemy bynajmniej bagatelizować rzetelnego wysiłku i szlachetnych pobudek p. Vérine, pragniemy tylko skonstatować na tem miejscu, że już od wieków szkołę wypróbowaną dla ojców i matek posiada nasz Kościół św. Są to: katechizm, konfesjonał, żywe różańce dla panien i młodzieńców, katolickie stowarzyszenia młodzieży, tak dla młodzieńców jak i dla dziewcząt, nasze katol. stow. kobiet zawodowo pracujących, dla małżonków istnieją czcigodne bractwa ojców i matek, przeróżne kongregacje, wreszcie dzisiaj tak konieczne, tak bardzo potrzebne oświatowe katol. stowarzyszenia kobiet i mężczyzn. Czyż jest jaka społeczność, która może się poszczycić podobną różnorodnością typów organizacyj, które do tego zdążają, aby ludzi ukształtować, uświęcić, nauczyć ich dobrze żyć i obowiązki swoje spełniać, a stąd też być dobrymi małżonkami, odpowiedzialnymi ojcami i matkami?

Ubolewać tylko należy, że dzisiejszy duch światowości, uchylania się od poważnego traktowania obowiązków małżeńskich i rodzicielskich, odciąga bardzo wielu od przynależenia do tych zrzeszeń, poprzednio wyliczonych. Pewien osiwiały w pracy duszpasterskiej kapłan oświadczył niedawno, że na zebrania np. matek chrześcijańskich przychodzą mu niemal wyłącznie poczciwe staruszki, babcie, brak młodych mężatek. Czyżby sumienie nie pozwoliło im też już swobodnie spojrzeć w oblicze swojego kapłana, czy, jak one się tłumaczą, doprawdy mężowie im zabraniają pójść, aby nie były zaniepokojone przez nauki kapłana, że nie żyją uczciwie, po bożemu, w swojem małżeństwie!

Czas ostatni, by się ocknąć. Niech powstaną wszędzie w naszych parafjach *Katolickie Stowarzyszenia Kobiet* gdzie znajdą zdrową oświatę, posiędą i kulturę życiową, nauczą jedna drugą przez wykłady, kursy i samopomoc rzutką, jak dobrze żyć i jak drugich do tego życia naprowadzać. Bo gdy nam zabraknie takich szkół parafjalnych społecznych, przyjdą znachory i szarlatany, aby zniepráwić duszę narodu, albo zabierze nam pole pracy szkoła świecka, laicka i wytknie nam nasze zacofaństwo. Więc do czynu! Kto jasno patrzy i w duszy ma zapał dla naszej sprawy katolickiej, niech nie staje obojętnie na uboczu, ale porwie się do dzieła, inne za sobą pociągnie, a wnet w każdej naprawdę żywotnej parafji katolickiej powstanie katolicka organizacja kobiet, która będzie i szkołą dla tych, które już są matkami, i dla tych, które niemi mogą zostać.

Misja Wewnętrzna.

Misja Wewnętrzna diecezji katowickiej napisał Stanisław Adamski, biskup katowicki 1931. Nakładem Kurji Biskupiej, Sekretarjat Misji Wewnętrznej ul. Marsz. Piłsudskiego 20.

Tak bliski nam i drogi ks. biskup Adamski zapoczątkowuje w diecezji swojej dzieło, które może mieć znaczenie epokowe dla organizacji życia religijnego, jako też i dla Akcji Katolickiej tysięcznych rzesz ludu śląskiego. Wyżej cytowana książeczka zawiera przemówienie ks. biskupa w Piekarach w dniu 15 sierpnia 1931 wobec 130.000 uczestników akademji kościelnych stowarzyszeń marjańskich.

Zadaniem obwieszczonej przez biskupa katowickiego „Misji wewnętrznej" jest ujęcie w ramy sprawnej organizacji wszystkich kościelnych, religijnych zrzeszeń: bractw, żywych różańców, kongregacyj, sodalicyj i t. p., które pod kierownictwem zwierzchnika diecezji będą działać i pracę swoją pogłębiać według wytkniętego im programu. W ten sposób działalność tych zrzeszeń, dotąd podobna do strumyków, które słabo płynęły i gubiły się w piasku powszedniości, zleje się wspólnie w potężną rzekę stutysięcznych zastępów, wśród których kipieć i wrzeć będzie zapał religijny i praca nad ugruntowaniem królestwa Bożego w duszach. Misja wewnętrzna wreszcie przygotuje kadry Akcji Katolickiej na Śląsku.

Wskazówki i rady praktyczne.

PRAKTYCZNE UBRANKO dla chłopczyka od 6—8 lat. Spodeńki z ciemnej wełny, przypięte do bluzki na guziki. Bluzka z flaneiki do prania, co jest bardzo wygodne i higjeniczne.



TANIA WILJA. Dziś, kiedy oszczędzać trzeba każdy grosz, niejedna gospodyni będzie musiała dobrze pokręcić głową, żeby obmyśleć wilję, któraby kosztowała jak najmniej a zarazem nie przyniosła ujmy sławie dobrej gospodyni. Chcąc ułatwić to zadanie, zwłaszcza gospodyniom młodym i niedoświadczonym, podajemy spis potraw wigilijnych niedrogich, a smacznych.

1) Barszcz postny z uszkami, albo zupa grzybowa z kartofelkami i grzybkami pokrajanemi w cienkie plasterki. Kto chce może ją zasypać niezbyt gęsto perłowemi krupami, lub łazaneczkami.

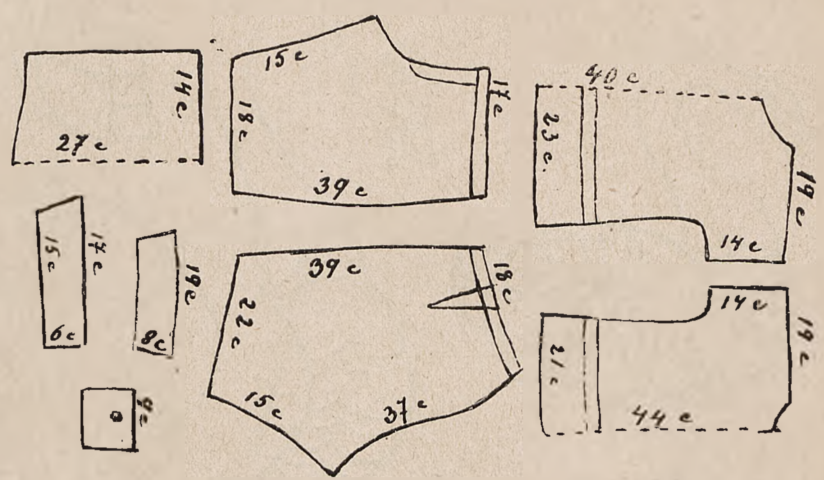
2) Budyń z ryby (opis dajemy niżej), albo śledzie marynowane do tego sałatka z kartofli.

3) Kapusta duszona z grzybami, sos grzybowy, albo gołąbki z kapustą, faszerowane ryżem z grzybami, do tego sos pomidorowy (bez śmietany).

4) Kompot z owoców suszonych, albo kluseczki z tartym makiem, lub też ryż gotowany, do ryżu dodać trochę rodzynków i migdałów, podawać zimny z mlekiem makowem, czy migdałowem.

BUDYŃ Z RYBY. Na taki budyń używamy jakąkolwiek drobną rybkę, a więc tańszą. Po ugotowaniu ryb wybrać starannie ości i skórę. (Praktyczna gospodyni z wygotowanego smaku zrobi doskonałą zupę.) Na 60 deka oczyszczonej ryby wziąć 40 deka gotowanych ziemniaków, jedną lub dwie smażone cebule i przepuścić przez maszynkę. Utrzeć na śmietanę 5 deka masła, dodać trzy żółtka, przygotowaną masę rybną, posolić do smaku, kto chce — dodać pieprzu i dobrze wszystko wymieszać. Ubić pianę z pozostałych białek, wymieszać lekko masę i po wymieszaniu ułożyć w kopułę na wysmarowanym masłem półmisku do zapiekania. Obsypać tartą bułeczką i wstawić do rury średnio gorącej. Piec mniej więcej pół godziny. Podaje się do tego czysty sos pomidorowy, albo roztopione masło z drobno pokrajanem jajkiem na twardo.

ZAMIAST BAKALIJ, drogich zazwyczaj, polecamy pierniki upieczone w domu. Tani piernik znajdą nasze czytelniczki w zeszłorocznym numerze świątecznym. Poza tem załączamy drugi przepis na piernik i kilka przepisów na ciastka.



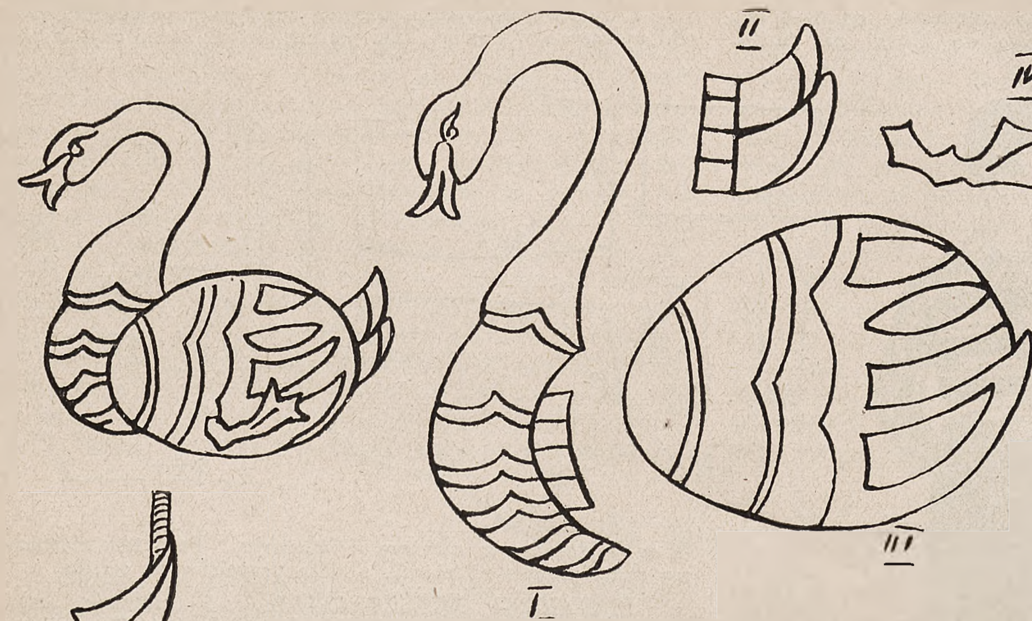
PIERNICZKI WIELKOPOLSKIE. 5 szklanek mąki pszennej, 1 szklanka cukru, 1 szklanka miodu, 3 żółtka, łyżeczka cynamonu, 1 łyżeczka goździków, albo 2 łyżeczki skórki pomarańczowej, 2 łyżeczki sody oczyszczonej, ale dostateczna jest i łyżeczka. Miód należy rozpuścić z cukrem i tłuczonemi korzeniami na ogniu; lekko zrumienić go, gotując. Ostudzić miód i tylko ciepły wlewać potrochu do mąki, wciąż łyżką mieszając w donicy. Później wszystko ręką wymięsić doskonale; dodawszy 3 żółtka, wbijając je po jednem. Wyłożyć na stolnicę i zagnieść na twardo; rozwałkować na palec grubości i szklanką albo kieliszkiem wycinać krążki. Potem układać je na blachy, wysmarowane cieniutko masłem, lub wysypane mąką. Najlepiej piec po chlebie. Gdy pierniki nabiorą złotego koloru — można je wyjmować, choćby nie były jeszcze twarde, stygnąc stwardnieją.

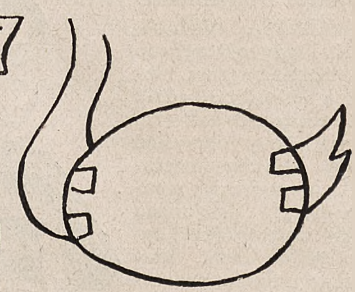
CIASTKA MIGDAŁOWE. 100 gr. masła ucierać ½ godziny na śmietanę, dodać 100 gr. cukru, 2 żółtka, sok z pół cytryny, 60 gr. oczyszczonych i drobno posiekanych migdałów, oraz 150 gr. mąki. Dobrze wymieszać, napełnić tą masą tutkę papierową i wyciskając robić obwarzanki, lub ciastka w kształcie litery S. Ułożyć na posmarowanej masłem blasze, upiec w dość gorącej rurze.

ANYŻKI. 375 gr. cukru i 6 żółtek ukręcać przez ½ godziny. Dodać 1 f. mąki, 10 gr. anyżu, wkońcu pianę z 6 białek, dobrze ubitą. Wyrobić małe, okrągłe placuszki, posypać miałkim cukrem i ułożyć na blasze posmarowanej woskiem. Piec w rurze niezbyt gorącej.

PLACUSZKI PRZEKŁADANE. 200 gr. mąki, 140 gr. masła, 70 gr. cukru i 1 jajko wymieszać na stolnicy, rozwałkować, powycinać okrągłe placuszki i dać nieco poleżeć. Potem piec w umiarkowanym ogniu. Kiedy ostygną — posmarować marmeladą (najlepsza morelowa) składać po dwa i utarzać w cukrze z wanilją albo w zwykłym miałkim cukrze.

Ozdoby na choinkę.







Łabędź.

Figurę I i II z bristolu. Wylepiamy dziób żółtym, oko czarnym, prążki niebieskim do cienia papierem — przylepiamy je do wydmuchanej łupinki z jajka które następnie zdobimy niebieskim i srebrnym papierem. Nóżki robi się z żółtego papieru.

Mak.

Bierzemy bibułkę krepowaną, czerwoną, składamy ją jak na wzorze i zakończamy drutem, który następnie owijamy bibułką zieloną przyczepiając listek. Dwie złocone skorupki od orzechów przylepiamy na końcu.

Rozstrzygnięcie konkursu na nowelę.

Z nadesłanych nam 45 utworów redakcja Gazety dla Kobiet zakwalifikowała następujące cztery do nagrody:

1. Dola — godło: Samotny Meteor, napisał p. Franciszek Beciński, z Kujaw.
2. Na słońce — godło: Elza, napisała p. Elza Karwowska z Częstochowy.
3. Nie mam dla kogo ubierać choinki — godło: „Nowy Rok", napsała Burchardówna z Częstochowy.
4. Konkurs Magdusi — bez godła, napisała Władysława Wirstnikowa ze Szczawnicy.

Postanowiono nagrodę pierwszą podzielić między dwie pierwsze nowele („Dola" i „Na słońce"). Nagrodę II również podzieloną na dwie części, przyznano nowelom 3 i 4 „Konkurs Magdusi" i „Nie mam dla kogo ubierać choinki".

Dalej redakcja zakupiła jako zasługujące na wyróżnienie:

1. Jak Felek dzielił się pieniędzmi — godło: Sigma, napisała Stella Kozłowska z Poznania.
2. Marzenie — godło: Jaga, napisała Jadwiga Suchodolska z Poznania.

Poza tem na zaszczytną wzmiankę, jako utwory zdradzające talent, zasłużyły:

1. Na wiosnę — godło: Siła, napisał Stefan Gajos z Częstochowy.
2. Złamane róże — godło: Wiochna, napisała Joanna Kubiakówna z Poznańskiego (Janków Zaleśny).

Abonament roczny pod opaską . . . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2.— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . . 300.— zł
1 mm. 1 łamu . . . . 0.29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Za redakcję odpowiadają: Ks. Franciszek Marlewski i Helena Sobańska. Wydawca: Zw. Kobiet Pracujących.
Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej Fabryki papieru „Malta".